ŚWIAT KOBIECY
REKORD

ROK 1925
Nr. 11



6480 6481 6482

CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

CENA ZŁ 1.50

REKORD
ŚWIAT KOBIECY
CZASOPISMO POŚWIĘCONE MODZIE I SPRAWOM KOBIECYM

ROK V 5 CZERWCA 1925 NUMER 11

Listy o Modzie



NA PRZEŁOMIE

Paryż, w maju 1925

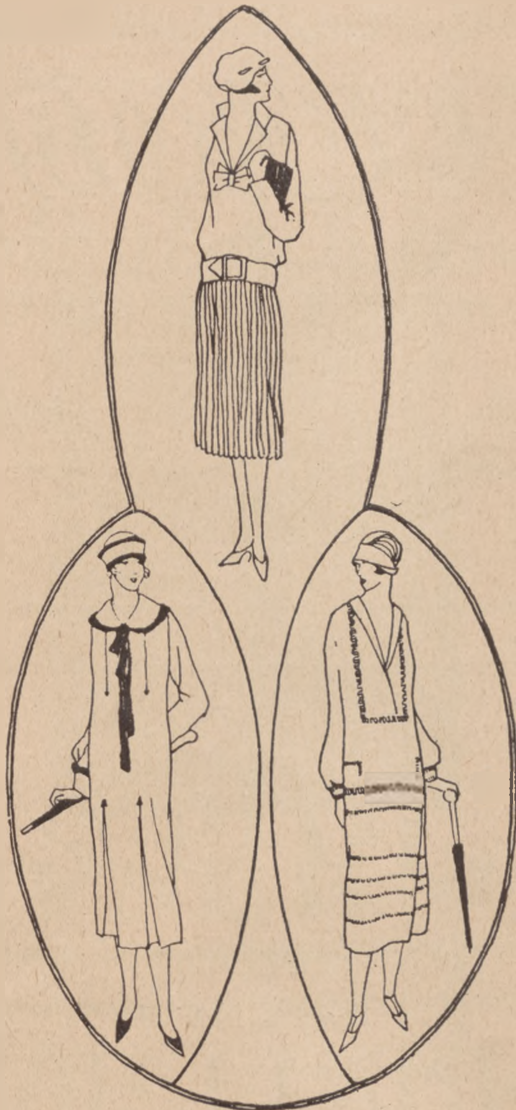
Droga Zosiu!

Porzuć już, proszę, swój płaszcz — *redingote*, zapinany na jeden lub dwa rzędy guzików, bo doprawdy, zanadto już ten strój opatrzył się wszystkim! W Paryżu i na prowincji, w stolicach zagranicznych i w zabitych deskami zakątkach, wszędzie przed oczami naszymi defilują kobietki, chodzące jednakowym krokiem i wciśnięte w takie same *redingotes*, prawie w jednym kolorze, z powiewającymi u szyi krawatkami z szalów fularowych w tonach jaskrawych. Chcemy już widzieć co innego, a na szczęście słońce i ciepło czerwcowe przychodzą nam tu z pomocą! Więc Moda przynosi nam kilka modeli, tak, że każda kobieta będzie mogła zastosować strój, odpowiadający swej figurze, podkreślający jej zalety, a kryjący błędy i niedostatki, od których, mój Boże! niestety, żadna istota w ciele ludzkiem wolną nie jest...



Wrócimy więc do peleryn *capes*. Kilka firm największych w Paryżu lansowało na wyścigach w Longchamp nowe, bardzo efektowne modele; będziemy nosiły kostjumy *tailleur*, otwarte wprost na ciele, bez żadnych ozdób *lingerie*, jak żaboty, kołnierze, plisowania itd. Ujrzymy również dużo bluz długich z krepy chińskiej, *Georgette* i *Marocain*, w kolorach żywych, odcinających się na spódnicach krótkich, ciemniejszych, przyczem zaznaczy się powrót do koloru marynarskiego *(bleu-marine)*, tak niesłusznie zarzuconego od lat paru. Spódniczka taka będzie plisowana do wysokości około 40 cm i przyszyta u góry na podszewce, tak, aby

bluzka mogła opadać lekko i równo, zapięta na przodzie, na podobieństwo koszul męskich. Dobrze dostosowane do tego rodzaju sukni są długie rękawy, o mankietach zapiętych na spinki. Widziałam skojarzenia koloru różowego żywego, zieleni sałatowej i cytrynowego w połączeniu z tłem rypsowem ciemno-marynarskim. Dla kobiet, lubiących harmonje tonów spokojnych, widuje się kolory popielate lub *beige*, łączące się tak ładnie z niebieskim, marynarskim lub bronzowym. Jest to efekt zawsze pewny i ładny, a przytem dystyngowany. Uzupełnieniem tych strojów na dnie chłodniejsze lub wieczory, zawsze niezbyt pewne w naszym klimacie, są płaszcze w kolorze spódniczki. Płaszcz ten jest arcydziełem sztuki krawieckiej: podszewkę się robi w tonie bluzy, nie wymaga on żadnego przybrania, ale jest dość obszerny, by móc go skrzyżować na przodzie ruchem pełnym elegancji, nie w sposób obcisły, jak owe *redingotes* niedawnej pamięci. Kołnierz i wykłady płaszcza letniego są z zająca lub futerka letniego, bez którego nie potrafi się obejść obecnie żadne okrycie. Z wszystkich nowości, jakie się okazały w obecnym sezonie, najbardziej doradzałabym Ci, Zosiu kochana, taki płaszczyk, wygodny i praktyczny na lato. Zapewne, że żywot jego nie obliczony na zbyt długie trwanie, ale jest to kaprys Mody ładny i efektowny, który, gdy stanie się zbyt obnoszony, da się łatwo przystosować do czegoś nowego.



W jednem z pism codziennych, zajmujących się czasem modą, czytałam niedawno dość zabawny artykuł, miotający gromy na kobiety, udające mężczyzn, gdyż po obcięciu włosów zaczynają obecnie nosić kołnierzyki wykładane i krawatki męskie!

Gromy te padają niesłusznie na cały ród niewieści, dużo bowiem pozostało kobiet prawdziwie kobiecych, dużo również zaczyna na nowo „zapuszczać włosy“, a tymczasem, nim odrosną, nosi *postiches* ułożone w piękne węzły, a tylko wyjątki ukazują się w uczesaniu, kołnierzyku, krawatce i płaszczu, na wzór braci swych, ojców i mężów. Warszawa ani Lwów lub Poznań napewno nie pójdą za przykładem tej brzydkiej mody, jestem więc spokojna, że Ty, kochana Zosienko i Twoje znajome, napewno nie zechcą imitować mężczyzn.

Zbyt wiele ubrań bardzo kobiecych przynosi nam Moda, byśmy się miały wzruszyć fantazją *très masculine,* którą kilka ekscentrycznych kobiet, manekinów lub cudzoziemek, ośmieliło się lansować na wiosennych wyścigach. Zarówno prześliczne poranne „dezabilki“ wyrugują tak opatrzone i zbanalizowane pyjamy, robiące z kobiety tak uroczej w porannym negliżu, brzydkiego chłopca bez wieku, ubranego w spodnie i bluzę.

Reakcja jest coraz bliższa, dlatego radzę Ci, kochana Zosiu, nie dać się skusić wybrykiem dziś już niesmacznym imitacji mężczyzny, a wybrać sobie na wyjazd na plażę lub do Zakopanego dużo rzeczy ładnych i lekkich, a więc sukienek z materjałów powiewnych, praktycznych a barwnych jak kwiaty, kapeluszy z rondem szerokiem, oraz pończoch i pantofelków dobranych. Pamiętaj przytem, że nogi „śpiczaste“ wyszły już z mody, a noszone są nogi „krótkie“ o noskach zaokrąglonych. Na wycieczki, spacery i sporty dozwolony jest obcas płaski, wieczorem obowiązuje pantofelek jedwabny lub brokatowy na wysokim obcasie. Skórki fantazyjne, jaszczurcze, krokodyle i t. p. pozostają do toalet popołudniowych.

A propos: Kapelusz twój w kolorze *cyclamen* odłóż do archiwum lub oddaj do przefarbowania, gdyż powodzenie jego było tak gwałtowne, że już minęło, jak ostry atak grypy, napadający silnie, a przechodzący tem prędzej...

Paula Ł.



Zbyt wielki pośpiech w wywiązaniu się z długu wdzięczności, jest pewnego rodzaju niewdzięcznością.

Zazdrość jest największem ze wszystkich nieszczęść, a jednak budzi najmniej litości w osobach, które ją wywołują.

MARJA CORELLI 14)

„BEZ CZEGO ŻYĆ NIE MOŻNA...“

POWIEŚĆ — Z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA W. TOMASZEWSKA

Lionel pojął tę delikatną aluzję i pobiegł prędziutko zebrać dla dziewczynki więź najcudniejszych róż, jakie na krzakach mógł znaleźć, ukląkł znowu na trawie i złożył je delikatnie w ręce Jaśminy. Ona zanurzyła w pachnących pęczach delikatny nosek tak głęboko, że wśród kwiatów znikła jej różowa twarzyczka.

— Och, jakies cudowne, westchnęła — jaki ty jesteś bardzo gzecny chłopiec, najgzeczniejsy! Ja tak ciebie lubię! A gdzie są teraz twoje trońskie wojny?

Roześmiał się wesoło.

— Myślę, że tam, gdzie zapewne zawsze były, moje kochanie! — odpowiedział — to znaczy, że sam jeden Homer chyba wie, czy te wojny były kiedy naprawdę. Ot, zawsze te same historje!

Jaśmina przytakiwała główką z całą powagą.

— Zawse te same historje! — powtórzyła z przekonaniem i komiczną powagą. Psypominam sobie, — taka niedobra pani i takie wielkie ludzie! Lylie, pats, pats, pscółka leci!

Uniosła się na kolana, tuląc ciągle do siebie róże, a różowa jej twarzyczka wyrażała najokropniejsze przerażenie, bo wielka, gruba pszczoła krążyła brzęcząc wkoło niej, jakby chciała przekonać się, czy nie ma przed sobą jakiegoś nieznanego sobie, wielkiego kwiatu, skądby miodu zaczerpnąć mogła. Lionel, uzbrojony w wielki liść paproci, rozpoczął z brzęczącym łakomcem tak zajadłą walkę, że wrótce pszczoła przekonała się, iż nie kwiaty, lecz energiczne ludzkie stworzenia ma przed sobą. Odleciała więc dalej leniwym lotem na nowe słodkie zdobycze.

— To była bardzo zła pscoła! — orzekła Jaśmina, spoglądając za oddalającym się owadem i powoli przybrała poprzednią wygodną pozycję. Ma wsystkie kwiatki w ogrodzie a zachciało się jej moich! Cy to ładnie?

— Naturalnie, że to bardzo brzydko! — przyznał Lionel, czując się arcyszczęśliwym w towarzystwie swej małej wiejskiej przyjaciółki. Rozsunął gałęzie i usiadł tuż koło niej. — Powiedz mi, Jaśminko, czyś przyszła całkiem sama przez to wielkie pole do nas?

— Pewnie, odparła dumnie — psebiegłam pses te wielkie pole między kościołem a wasym domem — nieraz pełno na nim krów, — ja się ich boję, i wtedy nie psybiegłabym tutaj — ale dziś nie było krów, więc biegłam galopem, zeby ciebie Lylie zobacyć — i sporzała na niego czule. — A kiedy ty psyjdzies do mnie?

— Jasna twarzyczka Lionela zachmurzyła się. — Nie wiem, Jaśminko! — odparł ze smutkiem, — chciałbym móc przyjść, — nie myślisz przecie, że nie przyszedłbym, gdybym mógł! Ale mam tyle, tyle do nauki, — lekcje zabierają mi cały dzień, — a zresztą nie wolno mi samemu nigdzie chodzić, tylko z moim profesorem.

— Profesor? A co to takiego? — wypytywała Jaśminka.

— To mój nauczyciel, — bardzo mądry człowiek, który uczy mnie.

Jaśmina spoglądała na niego zdumiona.

— Cyz tan profesor nie moze psyjść z tobą, odwiedzić mnie i tatusia?

— Obawiam się, że nie zależałoby mu na tem, — to jest już taki stary pan.

— Rozumię! — przerwała mu Jaśminka kiwając główką. — To taki bzydki, niedobry starusek, — on nie chce mnie zobacyć. On jest taki, jak ten zły człowiek z mojej bajki, co to pozostawiał dzieci w lesie, — on jest taki sam, jak twój tatuś, Lylie! Cyś nie mówił, ze twój tatuś ksycałby bardzo na mnie, gdybym do ciebie psysła? Co?

— Tak, — obawiam się, że tak — powiedział Lionel.

— To on jest niedobry! — oświadczyła młoda osóbka z emfazą. — Nikt nie powinien się na mnie gniewać, bo ja zawse chcę być dobra i gzecna. Potem, zmieniając nagle ton, powiedziała: Biedny Lylie! Żal mi ciebie!

W jej głosie było coś dziwnie wzruszającego, a Lionel, zawsze tak wrażliwy, uczuł, że łzy mu do ócz się cisną.

— Dlaczego, kochanie? — zapytał trochę drżącym głosem, — i, by ukryć wzruszenie pochylił się, niby chcąc odplątać lok Jaśminy, związany z jaśminową gałęzią.

— Bo mnie się zdaje, że ty jesteś taki sam, samiusienki, i boję się, ze ty juz mnie nigdy widzieć nie będzies.

I znowu podniosła błękitne oczęta na błękit niebios, i spoglądała w górę, jakby dostrzegała tam jakąś niknącą, piękną zjawę.

Lionel ujął obie jej łapki w swoje dłonie i tulił je pieszczotliwie. Jakiś smutek zakradł się do jego serca, ale nie ten, o którym mówiła Jaśminka.

— Nie powinnaś mówić tego, Jaśminko — szeptał łagodnie, jestem pewien, że jeszcze nie raz się zobaczymy. Nawet, gdy odjedziemy z Combmartin, nie zapomnę o tobie. Powrócę tu do ciebie, gdy będę dorosły.

Rozważnie spoglądała na niego.

— To jesce strasnie daleko do tego, nim ty będzies dorosły, Lylie!

Chłopiec milczał. Jaśminka prawdę mówiła. Było rzeczywiście jeszcze „strasnie daleko“ do czasu, w którym miał stać się dorosłym człowiekiem, jeśli wogóle doczekać się tego miał. Czuł to doskonale, że brak mu ochoty do zostania tym „dorosłym“, miał dość utrapień, będąc małym chłopcem. Nie mógł wyobrazić sobie możności życia przez tyle, tyle lat pracy i udręki po to, by wkońcu osięgnąć tę „dorosłość“, — i znowu zacząć nową serję lat pracy i utrapień po to tylko, by zostać pomarszczonym i bezzębnym starcem i stoczyć się do grobu, w zapomnieniu tego wszystkiego, co się kiedykolwiek wiedziało i bez świadomości tego, co się czuło, i że się wogóle kiedykolwiek żyło.

Jaśminka zalękniona jego długiem milczeniem, zaczęła kręcić się niespokojnie w swem gniazdku z liści.

— Musę juz iść, Lylie — oznajmiła.

— Och, musisz iść już tak prędko? — wykrzyknął Lionel. — Nie możesz jeszcze troszeczkę zostać?

Jaśmina zmarszczyła nosek z ważną minką.

— Obawiam się, ze juz nie, — odparła poważnie — obiecałam, że psyjdę po tatusia i ze pójdziemy razem na obiad, będzie cekał na mnie.

— Tak, ale przyjdziesz do mnie jeszcze raz popołudniu? — prosił chłopak, — przyjdź koło czwartej, a będę tu czekał na ciebie.

Mała kobietka kokieteryjnie kiwała główką z powątpiewaniem.

— Tego ja wiedzieć nie mogę! — odparła przekornie, — mój stary konik ceka na mnie popołudniu!

— Mogłabyś doprawdy zostawić raz twojego konika i przyjść do mnie! — nastawał Lionel — wiesz przecież, że mogę już wnet wyjechać stąd.

— Ach, — westchnęła Jaśmina, spuszczając poważnie oczy, a potem, z nagle rozjaśnioną twarzyczką, dodała, — dobze, będę się starała, Lylie. Moze psyjdę, a moze nie będę mogła psyjść. Ale z pewnością zobacę cię kiedyś jesce, nie chcę cekać tak długo, az zostanies całkiem dorosły. Chcę ciebie zobacyć jesce długo psed tem. Zebyś mnie tylko nie zapomniał, Lylie!

— Zapomnieć? Ciebie?! — odpowiedział chłopak gorąco. Nigdy! Poprawił na jej główce przekręcony na bok biały czepeczek, zawiązał starannie jego wstążki pod delikatną brodą dziewczynki. — Nigdy, nigdy cię nie zapomnę, droga, kochana Jaśminko!

Na czworakach przesunęła się przez gąszcz i uśmiechnęła się do niego.

— Cy nie chciałbyś mnie jesce raz pocałować? — zapytała z niewypowiedzianą słodyczą.

Zamiast odpowiedzi zarzucił jej na szyję oba ramiona i wśród kwiatów przycisnął usta do jej różowych usteczek, z ufnością podanych do pocałunku.

— Do widzenia, Lylie! — powiedziała, przedostając się z powrotem przez gęstwę.

— Do widzenia, Jaśminko! Ale do rychłego! — odpowiedział.

— Do rychłego! — powtórzyła, — ty napewne mnie nie zapomnis, Lylie.

— Na pewne, — oświadczył poważnie chłopak, uśmiechając się do niej nie bez smutku, gdy tak stał wyprostowany koło żywopłotu, i widział już tylko w słabych zarysach figurkę dziewczynki, oddzielonej od niego gęstem listowiem. Odwróciła się, by odejść, potem pod nagłym impulsem zawróciła, rozgarnęła gąszcz, tak, że różowa jej buzia ukazała się raz jeszcze w ramie kwitnącego jaśminu, i zawołała:

— Pa, Lylie, do widzenia niezadługo!

I zniknęła.

Gdy znów pozostał sam, nie czuł się już Lionel tak szczęśliwym, jak przed ukazaniem się swego małego gościa. Jakoś boleśnie dotknęło go oddalenie się dziewczynki, — byłby rad przedarł się przez żywopłot i pobiegł za nią, by znowu spędzić jeden szczęśliwy dzień swobody i wypoczynku, — lecz dał przecie ojcu „słowo honoru“, że nie oddali się z domu, więc mężnie oparł się potężnej pokusie. A jednak wraz ze zniknięciem Jaśminy bezwarunkowo mniej jasno zdawało się już świecić słońce, — ogarnęło go jakieś przygnębiające uczucie samotności i opuszczenia; by rozprószyć przygnębiające myśli, wziął z ławki jedną z książek, usiadł i zagłębił się w lekturze. Lecz daremny trud, — myśli rozpierzchłe nie chciały się skupić na żadnym przedmiocie, — nie mógł zebrać uwagi i sam nie wiedział kiedy zaczął przyglądać się dwu motylom, płynącym wdzięcznym lotem ponad kwitnącemi różami, — dwu pięknym a wiotkim bladoniebieskim stworzeniom, podobnym do uskrzydlonych bławatków. I naraz z niezwykłą jasnością, jak nigdy dotąd, uprzytomnił sobie zimną bezwzględność natury i świadomość ta napełniła go bezbrzeżnym smutkiem.

— Wszystko jedno! — myślał, — gdyby nawet najlepszy i najmądrzejszy człowiek na ziemi cierpiał lub umierał, mimoto wszystko toczyłoby się dalej swą niezmienną koleją, — ptaki śpiewałyby a motyle fruwały, kwiatyby kwitły i słońce świeciło jak zawsze. Dlatego to ludzie przyszli do przekonania, że początkiem i przyczyną wszystkiego jest Atom, — bo nikt nie będzie chyba przypuszczał, by Atom miał się o cokolwiek troszczyć!

Powoli poszedł ścieżką ku drodze wjazdowej, gdzie gęsty cień rzucały dwa rzędy wysokich, starych klonów. Za zamkniętą bramą wjazdową widział poprzez kratę jakiegoś człowieka, trzymającego w ręku koszyk i dającego mu jakieś znaki. Podszedł szybko, — i równie szybko stanął, gdy zbliska ujrzał wstrętny wygląd tej nieszczęsnej istoty, blisko niego stojącej. Była to nędzna ludzka kreatura, z drżącemi, powykręcanemi nogami, o wybałuszonych oczach, z ustami śmiertelnie sinemi, które czy to przez skretynienie, czy chorobę, nieustannie się poruszały, mamrotały coś bez ładu i mlaskały. Głowa tej nieszczęsnej istoty chwiała się nieustannie jakimś konwulsyjnym, jednostajnym ruchem. Jakby dla szczególniejszego kontrastu ta potworna kreatura niosła w ręce koszyk, pełen przepięknych białych róż i purpurowych, lśniących jabłek. Groteskowy ten przekupień nie przestawał kiwać przyjaźnie na Lionela, uśmiechając się jakimś dziwnie martwym i niesamowitym uśmiechem, którym bez wątpienia chciał biedak wyrazić uprzejmość i zachętę. Lecz chłopak, wstrząśnięty do głębi niespodziewanym widokiem tej potwornej ludzkiej zjawy, przez chwilę stał jak skamieniały, — potem odwrócił się, i jak szalony pognał do domu, wbiegł po schodach bez tchu do szkolnego pokoju, z sercem bijącem i drżący cały z jakiegoś dziwnego przerażenia.

— Och, wszystko jest w porządku — musi być w porządku, — dyszał, rzuciwszy się na pierwsze z brzegu krzesło. Usiłował zapomnieć to, co przed chwilą widział, tę okropną postać, ten ludzki łachman. — Atom jest tem, co stworzyło wszystko. To nie mogła być żadna istota. Żadna istota, znająca litość i dobroć nie byłaby tak bezlitosną, by dopuścić do wytworzenia się istoty tak upośledzonej i kazać jej żyć i cierpieć. Dobry jakiś Bóg byłby go zabił z litości!

Wzdrygnął się cały, ukrywając twarz w rękach. Czoło płonęło mu, w głowie szumiało, — nagle przytłoczyła go całym ciężarem świadomość okrucieństwa ludzkiej doli, i zdawało mu się, że ciężaru tego nie wytrzyma. Ludzkie zabiegi, męka, ludzka bezsilność, wszystkie te trudy i cierpienia ponoszone bez celu! — bo przecież wszystko to kończy śmierć! Życie nie jest zatem niczem innem, tylko niewolą, w której bezsilny człowiek miota się i dręczy, by wkońcu zginąć, — bezpożytecznie! bo takiem tylko może wydawać się życie tym, którzy usunęli z niego Boga, lub pominęli Go jako coś małoznacznego i zbędnego. Chłopak wstał i zaczął krążyć po pokoju.

Jakież to okropne, jakież niepoczciwe! — rozmyślał, a młodą jego duszę przepełniała dziwna, paląca gorycz. — Jakież to podłe kazać nam żyć przeciwko naszej woli! Nie prosiliśmy, by nas na ten świat posłano, — jak można nam było narzucać to życie! Ach, co innego, gdyby była jakaś przyczyna i jakiś cel tego, — ale nie ma żadnego, a gdyby był, napewne pojęlibyśmy go. Istota rozumna, Stwórca myślący byłby nam to wyjaśnił. Reuben Dale wierzy w przyczynę i cel życia i wobec tego myśli, że już wszystko jest w porządku, — ale to nieuk, — może tak wierzyć, bo nic nie wie. Ciekaw jestem, coby powiedział o tym żebraku? — czyżby i o nim mówił, że i jego stworzył ten jego dobry Bóg?

Przystanął w swej gorączkowej po pokoju wędrówce i nagle uderzony jakąś myślą zbiegł schodami na dół w poszukiwaniu pewnej książki. Zaglądnął do salonu, potem do gabinetu ojca, wszędzie, gdzie tylko książki się zwykle znajdowały, lecz daremnie, — ciągle jednak opanowany tą jedną myślą przebiegł długi kamieniami wyłożony korytarz, prowadzący do gospodarskiej części domu i wywołał jedną z pokojówek, która zawsze okazywała mu bardzo wiele dobroci.

— Lucy, jesteś tam?

— Tak, paniczu! Czy mam coś podać?

— Czy masz Biblję, którąbyś mi pożyczyć mogła? Chciałem do niej zajrzeć tylko na kilka minut.

— Pewnie, dlaczegożby nie! I Lucy, miła, hoża dwudziestoletnia dziewczyna wybiegła z kuchni uśmiechając się. Pożyczę paniczowi tę Biblję, którą dostałam jako szkolną nagrodę, — wiem, że panicz będzie na nią bardzo uważał.

— Naturalnie! — zapewnił ją chłopak, poczem Lucy pobiegła do swego pokoiku i za chwilkę przyniosła mu książkę starannie opakowaną w piękny papier. Rozwinęła go i wyjęła spory tom, oprawny w śliczną skórę z tytułem, wybitym złotemi literami — „Nowy Testament“.

— Proszę mi jej nie pochlapać, broń Boże, atramentem, a jak panicz już nie będzie jej potrzebował, proszę mi ją zwrócić.

Lionel przyrzekł solennie, wziął książkę, pobiegł do szkolnego pokoju i zamknął za sobą drzwi starannie. Potem, z sercem spiesznie bijącem, otworzył książkę. Wnet znalazł to, czego szukał, — opowiadanie o Chrystusie, uzdrawiającym trędowatych. Trąd — jak to go uczono — jest jedną z najstraszliwszych zaraz, jakie ludzkość zna, — chorobą zarówno dziedziczną, jak i zakaźną, straszliwem cierpieniem, zżerającem człowieka i czyniącem zeń istotę nieludzką i upiorną, — a przecie Chrystus nigdy nie odwrócił się ze wstrętem od tak okropnych istot. (C. d. n.)

ANTONI PISULIŃSKI

CZARNA KOBIETA [3)]

Studjum z naocznych spostrzeżeń

Jakaż manikirzystka potrafiła je tak obrównać i wypolerować, że świeciły zdala, jak szereg nanizanych na nitkę mniejszych i większych perełek różowych, odbijających swą barwą, od ciemniejszej skóry palców? Ileż czasu potrzebowała, by dokonać tego arcydzieła, przy braku odpowiednich instrumentów?

Są to tajemnice przezemnie nie rozwiązane.

* * *

Tubym mógł już skończyć jej opis, gdyby nie pewność, że spotka mnie zarzut, zarzut w innym wypadku bardzo zasłużony, że pominąłem to — co najważniejsze — jej twarz.

Gdybym chciał wywinąć się od odpowiedzi, postawićbym mógł zapytanie z mej strony:

— Czy posąg Wenus z Milo nie byłby klasycznie pięknym, chociażby był bez głowy? — czy oglądając posąg, oceniamy piękność jego dla pewnego tylko szczegółu, czy też jako całość?

Lecz powiem: zapamiętałem tę twarz. Zapamiętałem tembardziej, że musiałem zwrócić uwagę na kształtność głowy (jako całości), żem zauważył także jej fryzurę *à la garçon*, z przedziałkiem na boku, co z pewnością kosztowało wiele pracy i zabiegów jakiejś nadwornej fryzjerki i żem — po raz pierwszy widział włosy murzynki ułożone falisto, — a wiedziałem, jak włos ten jest szorstki i twardy.

A rysy twarzy?

Nie było w nich nic rażącego.

Usta o stosunkowo wąskich wargach, wprawdzie niedomkniętych, ale za to dozwalających ujrzenie szeregu przepysznych ząbków, i duże, ładnie oprawne oczy, o gęstych i długich jak frendzle, rzęsach.

Jak zresztą wymagać, bym zauważył rysy na ciemnej twarzy? Te nie rzucają cieni, jak u ludzi białych, skutkiem czego każda, chociażby najszlachetniejsza twarz, wygląda płaska.

* * *

Gdym wstał i żegnał się z Malaurim, dobrze już podpitym, wstała także i weszła do domu — jak zwyczaj każe — bez słów pożegnania.

I wtenczas wzrok mój jeszcze raz pobiegł za jej nóżką.

Pęcina była również bez zarzutu.

I przypomniało mi się wówczas nasze przysłowie: rasę kobiety poznasz po pęcinie.

Była to rzeczywiście rasowa, czarna kobieta...

* * *

Od dnia tego mogłem już często zdala ją obserwować — gdy szła w otoczeniu niewolnic na pole lub do kąpieli w pobliskim strumieniu.

Przechodząc przez plac zbaczała czasem, na ścieżkę obok mego obozu, aby tam zaglądnąć. Gdy mię zobaczyła, zawracała natychmiast, jakby dla zaznaczenia, że tylko przypadkowo tak daleko się zapędziła; w przeciwnym razie (nie przypuszczając, że ją śledzę, siedząc wewnątrz chaty) zaglądała na podwórko, i mieszała się w tłum innych kobiet i dzieci, które tam niosły na sprzedaż swoje produkty.

Kilka razy udało mi się ją podpatrzeć, jak ukryta za płotem zagrody królewskiej, śledziła bacznie, co się dzieje w obozie „muzunga"...

Powaga w chodzie, powaga w twarzy — na której nie spostrzegłeś nigdy ani uśmiechu, ani skrzywienia i oczy bez zmrużenia, ostro w świat patrzące, nie mówiły nic — ale zaciekawienie, jakie we mnie wzbudziła swem zachowaniem, — kazały mi wnosić, że coś się kryje poza tą spokojną maską twarzy, że nie jest to przeciętna kobieta murzyńska, tak, jak nie był przeciętnym kafrem, ten na pół nagi — jej pan i władca — Malauri, o czem się później przekonałem.

* * *

Dużo mężczyzn, kobiet i dzieci przewinęło się jeszcze przed chatą moją w czasie mego tu pobytu, gdyż plac, po mojem usunięciu się był również placem targowym, salą zabaw i tańców.

Niestety w dwóch tygodniach, jakie tu w przymusowej niejako gościnie spędziłem, nie dały mi już nic więcej ciekawego zaobserwować ponadto, co już widziałem nad dolną Zambezą.

Chyba wpływ dworu i mądrego króla na najbliższe otoczenie, na charakter i zwyczaje swych poddanych?

Tak, wpływ ten na młodszą generację uwydatniał się bardzo.

Nie widziałeś tu osobników wystraszonych i uniżonych aż do upodlenia lub zawzięcie zuchwałych.

Pewność siebie ale i pewne ugrzecznienie cechowało tak chłopców jak i dziewczęta we wsi nad Mausą.

Moda zmieniła się także, bo dziewczęta nie były tatuowane — chyba na bardzo dyskretnych miejscach, i nie nosiły tych ohydnych *pelele* w górnej wardze, które starsze kobiety Maugnudzów zamieniały w potwory.

Podczas tańców, które się odbywały na placu narad, a w których uczestniczyły także córki królewskie, nie spostrzegłem nigdy nic rażącego. Szczególnie dziewczęta starały się w ruchach swoich wykazać wiele gracji — i opanowania rytmicznego taktów, wybijanych na bębnach,

Miny ich były pozornie tak skromne, jak gdyby nie znały innych tańców — nie mówiąc o tańcach obrzędowych, których szczegóły nie nadają się do opisania.

Te jednak tańce, tańczone są tylko przez starsze kobiety i to z wyłączeniem mężczyzn...

* * *

Kobieta w krajach podzwrotnikowych dojrzewa bardzo prędko, a najprędzej chyba murzynka. Starzeje się w czasie, gdy kobiety północy dopiero do pełnego dochodzą rozkwitu.

Starość zaczyna się objawiać zanikiem ich form okrągłych, szybkim, że tak się wyrażę — schnięciem, a bardzo stare kobiety, to chodzące szkielety.

Nieszczęśliwe te istoty, osamotnione, bo dzieci rozleciały się po świecie, — a pan mąż, o ile miał za co — o młodszą postarał się towarzyszkę, zepchnięte do roli robotnic, strasznie ciężki prowadzą żywot.

A czy odczuwają to swoje położenie — spytacie? Z pewnością — tak, bo w obawie utraty wpływów, jaki dawniej na otoczenie swoje wywierały, starają się wpływ ten utrzymać jak najdłużej.

Uzyskują go też na innej drodze.

I oto widzimy znowu kobietę czarną w nowej roli, ohydnej dla nas, a może nie mniej ohydnej dla swoich, — jako czarownicę.

Tajemna sztuka zaczynania i odczyniania czarów i lecznictwa, czemu w starości zapamiętale się oddają, staje się teraz w ich ręku środkiem do zdobywania władzy i panowania nad umysłami zabobonnych współbraci.

Liczy się z niemi całe społeczeństwo kaferskie, bo się ich obawia.

Ale obawa nie może wzbudzić szacunku. Schodzę też ze świata niepostrzeżenie, bez jakichkolwiek wzruszeń ze strony

najbliższego otoczenia, uschnąwszy na wieki — gdzieś na polu lub pod strzechą swej chaty.

Słyszałem jednak, że i one potrafiły w pewnych okolicznościach oddać swojemu społeczeństwu dobre usługi.

Co niemi wówczas kierowało?...

A teraz szanowne czytelniczki, jeśli was zajął temat przezemnie poruszony, zechciejcie sobie same odpowiedzieć na pewne pytania, które się wam mimochodem nasuną, gdy te słowa czytać będziecie.

Rozwiążcie także zagadnienie — czy czarna kobieta może się podobać białemu — a jeśli przyjdziecie do przekonania, że to jest nieprawdopodobne, to rzućcie kamieniem na tego, co takie zdania wygłasza.

WIEŚCI ZE STOLICY

Gość z Indji — Zjazd Koła Polek — Zjazd delegatek Komitetów społecznych, przysposobienie kobiet do obrony kraju Uroczystości 3-go Maja

W czasach powojennych, na wzburzone fale naszego życia, wypłynęło wiele nieznanych dotąd objawów, między innemi, gorąca chęć zbliżenia się do życia pozagrobowego, poznania tajemnic przed świadomością naszą zakrytych. Stąd tłumne uczęszczanie na odczyty tych podróżników, co poznali tajemnice dalekiego Wschodu, wniknęli w arkana wiedzy jogów i braminów przepowiadających przyszłość, mających jakoby bliski kontakt ze światem nadzmysłowym. Jest to poniekąd naturalnym objawem. Dziesięć miljonów ludzi niewinnie, na polach niedawnych bitew pomordowanych, zdają się zwracać do nas z niemem pytaniem co do celowości życia, zdają się nakłaniać nas do głębszego wniknięcia w zagadkę naszego bytu.

Leecz oto z Indji, którą uważalimy dotąd za kolebkę mistycyzmu, przyjdzie do nas człowiek, który zamiast rozmyślań nad nieskończonością wraz z przenoszeniem się duchem w sfery astralne, mówi sam poprostu, w jaki sposób należy sobie urządzić życie, aby ono było pożyteczne i szczęśliwe. Sir Arundale jest Anglikiem z pochodzenia, ożenił się jednak z hinduską, przylgnął całą duszą do społeczeństwa indyjskiego i pragnie pracować nad jego wyzwoleniem. Za jedyny środek ku temu uważa dobre, na szlachetnych zasadach, oparte wychowanie. Za jego inicjatywą zakładane są więc w Indjach szkoły dla młodzieży obojga płci, w których kształci się ona i wychowuje do życia społecznego we wzajemnem współdziałaniu, tolerancji a także w radości i swobodzie. Nietylko w tej nowej szkole chodzi o rozwinięcie umysłu, ale zupełnie równorzędnie o wykształcenie uczni, o rozwój fizyczny. Gość indyjski jedzie po Europie i propaguje swoje idee wychowacze, utrzymując, że dwa kraje nadają się w szczególności do przyjęcia i wliczenia ich w życie: Irlandja i Polska, dlatego, że obydwa cierpiały długą niewolę i obydwa budują, od nowa, swój ustrój państwowy i społeczny. I jeszcze bardzo ciekawe zdanie wygłosił; oto, że każdy naród ma przed sobą cel, do którego dąży. Gdy pojechał do Szwecji i zapytał jaki jest wasz ideał, odpowiedziano mu: uczciwość, w Norwegji: pokój powszechny, we Francji: rewolucja w umysłach, w Niemczech: poszukiwanie ideału. A gdy go się spytano jaką myśl przewodnią zauważył w Polsce, odpowiedział: radość, wytrwałość w utrzymaniu narodowości i entuzjazm. Naród, który w ciągu pięciu lat od czasu odzyskania niepodległości potrafił tak wielkich rzeczy dokonać, zdradza te wszystkie zalety o wysokim stopniu.

Przyjrzyjmy się teraz o ile nasze kobiety odpowiadają temu dobremu mniemaniu wygłoszonemu o nas przez egzotycznego podróżnika.

Niedawno odbył się w Warszawie zjazd Koła Polek, jednej z najliczniejszych organizacyj kobiecych.

Obecny kryzys ekonomiczny skierował obrady na kwestje gospodarcze, więc też referat, zaproszonego przez organizatorki, p. Widomskiego, generalnego sekretarza Komitetu ekonomicznego Rady ministrów, poruszał same niemal zagadnienia praktycznej natury. Zalecał on niekupowanie towarów zagranicznych, przedmiotów zbytku przedewszystkiem, nie wyjeżdżanie, dla przyjemności, zagranicę, zrzeszenie się natomiast w Ligę konsumentów, jak to się na Zachodzie praktykuje, w celu walki z drożyzną i z wyzyskiem.

W dyskusji wyłoniła się sprawa pracy zarobkowej kobiet, tak trudne do pogodzenia z obowiązkami żony i matki, a będąca obecnie koniecznością ekonomiczną. Kwestja ta została wszechstronnie oświetloną przez p. p. Bratkowską, dr Garlicką i inne.

Koło Polek zakłada tak w stolicy, jak w miastach prowincjonalnych świetlice dla kobiet pracujących; w czasie Zjazdu odbyło się otwarcie kursów dla kierowniczek tych świetlic. Zwiedzenie lokalu kursów na Pradze urządzono w czasie przerwy obrad; w dalszym ciągu dyskutowano nad sprawą wystawy ruchomej, zainicjowanej przez Koło Polek. Ma ona objechać wszystkie ziemie polskie przedstawiając zainteresowanym to wszystko, co w zakresie produkcji przemysłowej posiadamy; będzie to najlepsza propaganda w kierunku popierania swojskich wyrobów.

Zjazd uchwalił następujące wnioski: W zrozumieniu chwili przełomowej w gospodarczem położeniu kraju, postanawia się szerzenie jaknajdalej idącej idei oszczędności w zakupach, aż do odmawiania sobie wszelkich zbędnych przedmiotów, 2) popieranie wytwórczości własnej i możliwe zwalczanie importu zagranicznego, 3) popieranie wysiłków rządu w utrudnianiu obywatelstwu wyjazdu zagranicę bez uzasadnionych przyczyn, 4) propagowanie stowarzyszeń konsumentów.

Z postulatów duchowego, idealnego nauczania, postanowiono pogłębić pracę nad podniesieniem umysłowego poziomu kobiety, popierające zaś jej fachowe przygotowanie, postawiono życzenie, aby ono nie odrywało żony i matki od ogniska domowego. Podkreślono też ideę wychowania fizycznego.

Widzimy więc, że dążenia, które idą światem i których daleki odgłos przyniósł sam gość z Indji, u nas kiełkują i krzewią się za pośrednictwem kobiet, najżywiej zawsze biorących każdą sprawę do serca.

Inny znów odłam niewieści, który niedawno w stolicy obradował, działa pod hasłem: wszystko dla ojczyzny. Na tem miejscu pisałam już przed paroma miesiącami o Komitecie społecznym przysposobienia kobiet do obrony kraju, ciekawem więc będzie dla czytelniczek Świata Kobiecego, w jaki sposób ta akcja rozwija się i postępuje. Zebranie delegatek odbyło się pod przewodnictwem p. Grocholskiej, a pierwsze sprawozdanie z działalności dała p. Podhorska. Prowadzono propagandę we wszystkich niemal miastach polskich, starano się tworzyć Komitety w Wilnie, Lwowie, Warszawie, oddziały ich powstały: w Przemyślu, Krakowie, Tarnopolu, Sosnowcu, akcję zaś praktyczną prowadzono za pomocą szkolenia kadr instruktorskich, zakładania letnich obozów i tworzenia klubów. Uzupełniła to sprawozdanie przewodnicząca sióstr Czerwonego Krzyża p. Tarnowska oznajmiając, iż przystępując do Komitetu społecznego Obrony Kraju, Czerwony Krzyż postanowił zakładać tygodniowe kursy instruktorskie przygotowujące kobiety do służby sanitarnej.

Niestety, jak dotąd, tylko 700 kobiet kształci się w tym kierunku, a w razie wybuchu wojny będzie potrzeba 10.000 sanitarjuszek. Przedstawiciele wojskowości zawiadomili zebranych, że chcąc całą sprawę wprowadzić na właściwe tory, została obecnie wniesiona do Sejmu ustawa o kobiecem przysposobieniu wojskowem, która niebawem będzie zatwierdzona. Na bardzo interesujące tory wprowadziła dyskusję dr. Budzińska-Tylicka. Zaznaczając okropności wojny, która do dziś dnia pozostawiła ślady w naszych umysłach i sercach, prelegentka twierdzi, że przysposobienie kobiet do obrony ojczyzny nie powinno być celem, ale środkiem wyrabiającym w kobietach karność organizacyjną i sprawność w pracy, dążeniem bowiem naszem powinno być, aby wszelkie zatargi międzynarodowe załatwiane były na drodze pokojowej, a nie przez krwawe walki.

Wyczerpujący plan pracy przedstawiła, dotychczasowa sekretarka Zarządu p. Wittekówna zalecając, aby komitet wszedł w bliski kontakt z Min. Oświaty, któreby jego usiłowanie propagowało we wszystkich szkołach.

Uchwalono wnioski następujące: konieczność rozszerzenia i ugruntowania propagandy w celu wojskowego przysposobienia kobiet, wybranie komisji w celu szerzenia idei obowiązkowej służby obywatelskiej, w myśl referatu p. Budzińskiej - Tylickiej, która żądała, by każda dziewczyna pomiędzy 18—19 rokiem życia, rok przynajmniej poświęciła dla służby ojczyzny, czy to w zakresie sanitarnym, czy oświatowym. Dalsze wnioski miały na celu przedyskutowanie ustawy do Sejmu wniesionej, porozumienie się z Min. Spraw wojskowych co do aparatu kierowniczego kursów przygotowawcrych i t. d.

Wybrane zostały do Zarządu pp. Łubieńska, posłanka Holder-Eggerowa, Dąbska, Tarnowska, Wittekówna, Walczewska, Oklejska.

A teraz jeszcze w zakończeniu, słów kilka o święcie 3-go Maja, które miało być dniem radości dla szerokich mas, a które wykazało, że niefrasobliwie i wesoło bawić się jeszcze nie umiemy. Deszcz wprawdzie przeszkadzał demonstracjom ulicznym, a w lokalach zamkniętych przekonać się było można, że na miljonową ludność są one stanowczo za ciasne i że nawet części mieszkańców pomieścić nie potrafią. Wszędzie był tłok nie do opisania, co na zabawę wpływa deprymująco. Ale przecież jesteśmy dopiero w zaraniu naszej państwowości, i z czasem może i okowy naszych grzechów opadną i owa radość, o której mówił znakomity pedagog indyjski, będzie mogła się uzewnętrznić.

J. W. Kosmowska.

R. K.

KOBIETY NAPOLEOŃSKIEJ DOBY

JÓZEFINA

II. Pani Tallien, najpiękniejsza, najbardziej wpływowa kobieta Dyrektorjatu, wyciągała hojne dłonie ku pozbawionym pierwszych potrzeb życia, ku błąkającym się bezdomnie na paryskim bruku nędzarzom, częstokroć bogaczom przedrewolucyjnej epoki. Nawet Bonaparte w mundurze wytartym od znojów wojennych, w dziurawych butach, prosił ją o wstawienie się u Barras'a, jednego z ówczesnych dyrektorów — za ginącymi od głodu i chłodu żołnierzami.

W owym to czasie, w pierwszym okresie swej karjery, generał Bonaparte obarczony twardą, pełną odpowiedzialności służbą w armji, ciężko walczył z losem, lecz hardo stawiał czoło intrygom i atakom swych wrogów.

Tymczasem Józefina pędziła nieco awanturnicze życie, bywała w świecie poszukując nie tyle przygód miłosnych ile środków egzystencji dla siebie i dwojga dzieci. Trzeba jej było opieki i podpory męskiej, więc upatrzyła ją w osobie młodego generała.

Gwiazda Napoleona wschodziła na horyzoncie. Przepowiadano mu wielką przyszłość; więc urocza Józefina skłaniała się do wysłuchania namiętnych jego oświadczyn.

W ciągu zimy 1796 r. został przyjęty i udał się z oblubienicą do notarjusza, starego przyjaciela rodziny Beauharnais.

— Co? — zakrzyczał staruszek do Józefiny — wychodzisz za tego małego żołnierza bez grosza w kieszeni! pewno będziecie mieszkać w koszarach — dziś, jutro pójdzie na wojnę i zostawi cię w biedzie.

Bonaparte wysłuchał tej admonicji w milczeniu; w ośm lat później posłał staremu bilet wstępu do katedry Notre Dame, aby dać mu sposobność przypatrzenia się koronacji cesarskiej: „małego żołnierza bez grosza“ i swej dawnej pupilki. Ślub cywilny odbył się bardzo pospiesznie, wprost dorywczo, bez udziału rodziny, bo Bonaparte nie uważał za stosowne zawiadomić swej matki, sióstr i braci o ślubie z arystokratką. Czekano długo na pana młodego, który przybył około północy z brzękiem szabli i ostróg. Zaledwie przywitał się z obecnymi, wytrząsł z fotelu zaspanego maire'a wołając, aby się sprawił możliwie prędko i krótko. W dwa dni potem wyjechał, aby we Włoszech objąć dowództwo armji.

Wówczasto genjusz Napoleona zapłonął wielkim blaskiem; orlim lotem na czele swych bohaterskich żołnierzy, głodnych, bosych, obdartych przelatywał zwycięsko krainy północnych Włoch, szerząc popłoch i przerażenie w szeregach nieprzyjacielskich.

W wolnych chwilach zasypywał ukochaną żonę najczulszemi listami, ożywiając płomienną namiętnością martwe litery i wzywał ją, aby z końcem kwietnia wybrała się „na skrzydłach miłości“ do Włoch.

Ale „skrzydlata miłość“ nie wchodziła w plany i rachuby Józefiny; swobodna jak ptaszę (oddała syna do akademji wojskowej a córkę umieściła w pensjonacie pani Campon) bujała po ulubionym Paryżu żądna rozrywek i pożądana. Współcześni wspominają o niej jako o jednej z najpowabniejszych kobiet. Nie była piękna; aby ukryć brzydkie, zepsute zęby zaciskała usta w uśmiechu, któremu wtórowało wejrzenie pełnych czaru i słodyczy ślicznych ócz, głos jej był niezmiernie miły i melodyjny. Choć nie obnażała się według „greckiej mody,“ której hołdowała posągowa, o klasycznych kształtach pani Tallien, to jednak powiewne, pełne wytwornego gustu draperje spływały po smukłej jak u nimfy postaci, ukazując harmonijne linje, które zachowała do późnego wieku.

Na rozpaczliwe, stęsknione, błagające listy zakochanego męża wzruszała ramionami, — Jakiż ten Bonaparte zabawny! — mawiała do przyjaciół, nie myśląc być powolną jego życzeniom, choć Paryż i cała Francja rozbrzmiewała sławą potężnych czynów młodego wodza. Junot, towarzysz broni, który przybył do Paryża, aby złożyć Dyrektorjatowi 24 zdobycznych sztandarów, miał zarazem prywatną misję do „pani generałowej“, aby natychmiast pod jego opieką w podróż się wybrała. Na tak kategoryczne wezwanie zabrakło nadobnej pani wymówek i wykrętów, co gorsza, brakło pieniędzy i kredytu do pozostania w stolicy; lekkomyślna i rozrzutna pani wydała wszystkie pozostawione jej pieniądze i tonęła w długach. Lały się wprawdzie łzy obfite, lecz wreszcie wyjechała spakowawszy niezliczone kuferki i pudła. W Medjolanie, w pałacu Serbelloni zgotowano jej iście królewskie przyjęcie. W odwiecznych, urządzonych z przepychem komnatach, zbierało się wytworne, eleganckie towarzystwo, by składać hołdy żonie pierwszego wodza w Europie. Otoczona pochlebstwem, które tak bardzo lubiła, urocza kobieta czarowała i ujmowała wszystkich; nieco ujemną stroną tago „snu o potędze“ był mąż, pływający w morzu rozkoszy, ale szalejąca jeszcze wokoło wojna wyrywała go często z jej objęć. Z krwawego pola bitwy wysyłał sztafety z doniesieniami o nowych zwycięstwach i o niezmiennej miłości.



PRZED DWORSKIM BALEM

— Jestem w Weronie — pisał — wyczerpany, chory — przybywaj ukochana jaknajspieszniej — tysiące pocałunków!

Ale Józefinie zbyt dobrze było w starym pałacu, wymawiała się własnem niedomaganiem. W rzeczywistości atoli przykuwało zalotną kobietę nagłe, niepohamowane zajęcie się młodym, przystojnym oficerem od huzarów. Skandal stał się głośnym, doszedł do uszu Napoleona, który uspokoiwszy się po pierwszym szale zazdrości i zawiedzionych uczuć, wydalił współwinnego z armji, Józefinę zaś obficie łzy roniącą — była to jej zwykła i skuteczna broń wobec męża — przytulił napowrót do serca.

(C. d. n.)

SŁAWY PARYSKIE

II.

RAQUEL MELLER



Raquel Meller zrobiła karjerę zawrotnie szybko. Niespełna przed dwoma laty przyjechała ze swej ojczystej Hiszpanji do Paryża i udało się jej uzyskać występy w Olimpji, słynnym Musichallu. Tańczyła i śpiewała. Znawcy ocenili, że najbardziej interesującą rzeczą w jej sztuce jest gra twarzy i ruchy. Głos, to tylko jakby akompanjament do bardzo zmiennych wyrazów, do wymownych gestów. Rzecz prosta, że rezultatem tego było to, że przed młodziutką cudzoziemką otworzyły się studja kinowe francuskie. I rzeczywiście ekran potrafi najlepiej wyzyskać jej walory sceniczne i artystyczne.

Obecnie ma już za sobą trzy wielkie filmy, które rozbiegły się po całym świecie: Fjołki cesarskie, grane obecnie w Polsce, Uciemiężeni i Ziemia obiecana.

„Violettera" rozwija cały swój urok hiszpanki i w scenach na tle Sewilli, w tańcu, a potem w Paryżu jako słynna śpiewaczka. Jest przy tem dobra, poświęcająca się, bohaterska nawet.

W „Uciemiężonych" ze sztuki Henryka Raussell'a, jest też hiszpanką, ale XVI wieku na tle Flandrji uciśnionej przez księcia Albę. Film ten jest świetnem historycznem odbiciem epoki i daje złudzenie przeszłości, jakiego teatr nigdy dać nie może.

Ostatnio na wielkich bulwarach paryskich święciła triumfy sztuka „Ziemia obiecana", która nas zajmuje i z tego względu, że rzecz dzieje się w Polsce, w środowisku żydowskim. Są sceny ciekawe i zgodnie z prawdą traktowane, są jednak takie, które rażą nieznajomością — niewybaczalną — stosunków. Bohaterka w scenie zaręczyn, występuje w jakimś stroju ludowym, quasi łowickim, wojsko polskie zbyt Kozaków przypomina. Jeśli chodzi o grę R. Meller, to jest ona i tutaj doskonała. Ujawiają się inne strony jej talentu i możliwości artystycznych.

Violetterra Playa Serra staje się dzisiejszą kobietą sportsmenką, energiczną, pełną siły żywotnej, przyczem jednak piękność jej wcale nie traci.

Ma ona świetne warunki sceniczne: piękną postać, śliczną młodą twarz, olśniewające zęby i cudowne światełka złote na czarnych oczach.

O PERSKICH DYWANACH SŁÓW PARĘ

Do wytwornego urządzenia prawie że nieodzowne są „persy". Tą nazwą obejmuje się u nas wszystkie dywany ręczne wschodniego pochodzenia. Jak robi się te dywany? Cierpliwość, potrzebna do tego, możliwą jest doprawdy tylko u ludzi wschodu. Wiąże się go na prostopadłych niciach, stanowiących szkielet i to zaledwie 5 cm. podwójną wełnianą przędzą.

Najlepsze wyobrażenie o pracowitości takiej tkaniny dadzą następujące cyfry: na dywanach kaukaskich znajdujemy na metr kwadratowy 70—130000 węzełków a niektóre keszany perskie mają na metrze kwadratowym 650.000 węzełków. Cierpliwość, potrzebną do tego, mają skromne, niesamodzielne kobiety wschodu. Szczęśliwy posiadacz kilku żon ustawia wielkie pionowe krosna, żony rozpoczynają wiązanie dywanu od dołu, a w miarę postępu pracy małżonek, dyrygujący tą pracą, podciąga w górę pomościk, na którym siedzą całemi dniami jego kobiety. Tak więc zarówno mąż-dyrygient, siedząc w kuczki i pół śpiewem dyktując żonom motywy, które im z kolei w dywan wcielać przychodzi jak i żony-robotnice mają stale przed oczyma całość dywanu. Tej okoliczności w dużej mierze przypisać należy skończoną harmonję kompozycji dywanów, zarówno pod względem barw jak i rysunku. Ponieważ zaś każda z robotnic wykonuje dyktowane motywy podług utartych wprawdzie form, przekazywanych wielowiekową tradycją, a jednak tka je z pamięci, każdy więc motyw nosi piętno indywidualności i stąd mimo pozornej symetrji wzorów i barw, panuje jednak w takim dywanie nieskończona


6483
6484
6485


6486
6487
6488
6489
6490


6491
6492
6493
6494
6495


6498
6496
6499
6497
6500


6501
6502
6505
6503
6504


6507
6508
6510
6506
6509


6512
6513
6514
6511
6515


6516
6517
6518
6519
6520
6521
6522
6523
6524


6526
6525
6527
6528
6529
6530


6533
6534
6535
6536
6537



6538 6539

6543

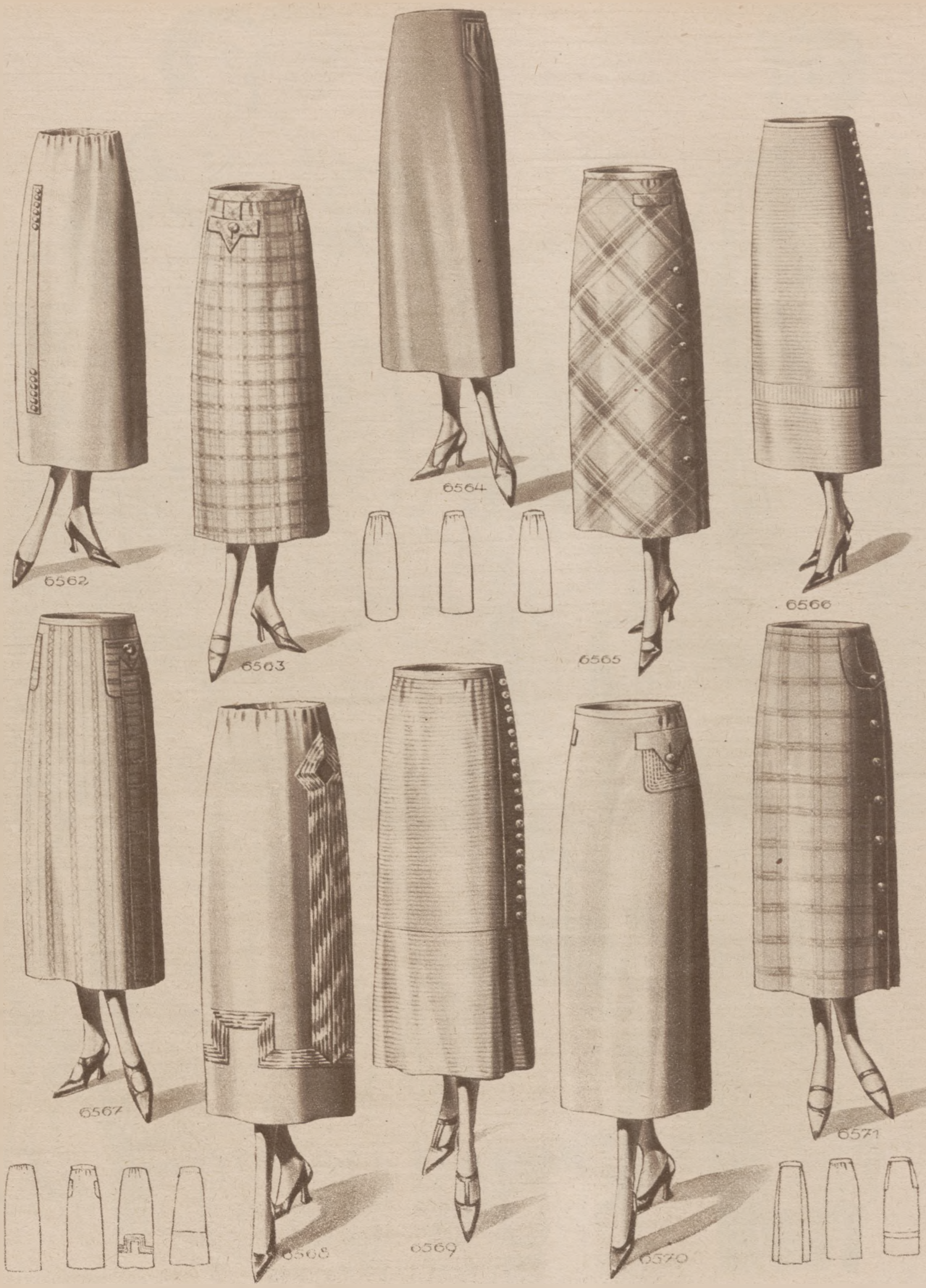
6542 6544

6540 6541


6547
6548
6545
6546
6549
6550


6552
6555
6551
6553
6554


6556
6560
6559
6558
6561
6557


6562
6563
6564
6565
6566
6567
6568
6569
6570
6571

rozmaitość, dająca persom to życie indywidualne, które różni je od wszelkich fabrycznych choćby najwytworniejszych produktów.

Ponieważ wełna względnie jedwab na dywany te przeważnie nie na raz bywa farbowana, przeto pojedyncze kolory wykazują pewne dość znaczne odchylenia, co jest bezsprzecznie jednym z wielkich uroków kolorytu wschodniego dywanu. Przez dłuższe użycie ściera się wierzchni włos, kolory wyrównują się i dywan nabiera tej szlachetnej patyny, która czyni tem cenniejszemi stare okazy.

Do prawdziwych persów zalicza się dywany: perskie, tureckie, z Małej Azji, Kaukaskie, Turkmeny, Chińskie i i. W handlu znajduje się kilkadziesiąt odmian persów, a znawstwo dywanów wschodnich stało się dziś omal nie specjalną wiedzą i posiada swoją bogatą literaturę. Przy kupnie należy się stanowczo radzić znawcy, bo i w tej dziedzinie handlu zdarzają się oszustwa, które przy obecnej kolosalnej cenie persów mogą kupującego narazić na ogromne straty. Dobrze natomiast kupiony pers to nietylko prześliczna ozdoba mieszkania i ciągła radość dla oczu, ale i skarb, którego nie tylko że ząb czasu nie niszczy, ale któremu przeciwnie wiek przydaje ceny. *Wantoma*

KĄCIK OBSERWATORA

WDZIĘK

Można go nabyć — czy też musi być wrodzony?

Zanim ustalimy jakąś odpowiedź, rozpatrzmy na czem on polega? Czy nie na rytmicznie pięknych ruchach mięśni, pozostających w harmonji z budową anatomiczną jednostki a jednocześnie z uwzględniem przestrzeni i ekonomji sił?

Jeżeli zatem tak jest — to rzecz jasna, iż wdzięk jest czemś do zdobycia, zwłaszcza, że najsubtelniejsze jego zabarwienia wypływają ze sfery psychicznej, której możliwości nie mają zakreślonych granic.

Każde normalnie zbudowane ciało zdolne jest do pewnej sumy wysiłków fizycznych — a jedynie od wyboru ruchów i od długości trwania ćwiczeń zależy przyswojenie ich sobie do tego stopnia, ażeby się stały „drugą naturą“. Dziać się to zatem może tak dobrze z brzydkiemi, szorstkiemi ruchami, jak i z wdzięcznemi. Do nowoczesnego wychowania kobiety wplotła się wielostronność. Nie wystarczają już godziny obcych języków, muzyki, malarstwa, sztuki stosowanej i wielu innych rzeczy, które zresztą dosyć szybko ulegają zaniedbaniu. Uczęszczanie na modne wykłady, na wystawy obrazów — a nawet studja uniwersyteckie nie przynoszą pełni zadowolenia. Dzisiejsza kobieta, o pogłębionej psyche, pragnie swe intelektualne porywy w ten sposób zaspokoić, ażeby w zewnętrzne warunki codziennego życia wprowadzić pierwiastek piękna pod postacią harmonijnie rozwiniętego i poruszającego się ciała. Staje się to jej wewnętrzną potrzebą, jej myślą przewodnią, ażeby piękno istniało nie tylko na pokaz, od święta — ale służyło do użytku codziennego oczu spragnionych estetycznych wrażeń. Patrzymy na śliczne ruchy aktorów słyszymy dźwięczne, świeże brzmienie ich głosu a wracając do domu pod urokiem tego piękna, suniemy ociężałym krokiem, mówimy matowym, bezbarwnym głosem, jak gdyby ciała nasze były z innego materjału i na innych prawach zbudowane.

Nie zdajemy sobie sprawy z tego, że leżą w nas te same możliwości, które podziwialiśmy przed chwilą. Tylko że tamci ludzie lata całe pracowali świadomie nad sobą — podczas gdy my gnuśnieliśmy w nieświadomości. Przyzwyczailiśmy się do myśli, że to ich zawód, ich specjalność, usypiając w sobie w ten sposób energję i znajdując łatwe wytłumaczenie dla lenistwa.

Niejedna z kobiet odpowie: skąd wziąć czas na wszystko, gdy go zaledwie starczy na obowiązki rodzinne, gospodarskie, towarzyskie i inne... Otóż o umniejszenie „tych innych“ chodzi na korzyść pracy nad sobą w kierunku estetycznym. Czyż do niezbędnych obowiązków zaliczymy codzienną bytność w modnej cukierni, wystawanie przed oknami sklepów, składanie wizytek, na których komentuje się czysto prywatne sprawy drugich, nudzenie godzinami krawczyń i modniarek, chodzenie od sklepu do sklepu bez najmniejszego zamiaru kupienia czegokolwiek lub też zgoła bezużyteczne, nieproduktywne dreptanie po domu? Wyzbycie się tych „obowiązkowych zajęć“, to zdobycie czasu na cele wyższe, na opanowanie w sobie gestów nieopanowanych, rzeczy luzem chodzących. Jeśli kobieta dojrzała nie chce wziąć się do pracy nad sobą, niech przynajmniej zwróci uwagę na własną córkę. Dojrzawszy zaś w niej niezgrabne, brzydkie ruchy nie powinna biadać nad tem w obecności dziecka, bo to odnosi wprost przeciwny skutek, lecz natomiast dostarczyć mu racjonalnych ćwiczeń fizycznych a na żywych przykładach osób poruszających się harmonijnie obudzić w niem zrozumienie dla piękna w ruchu.

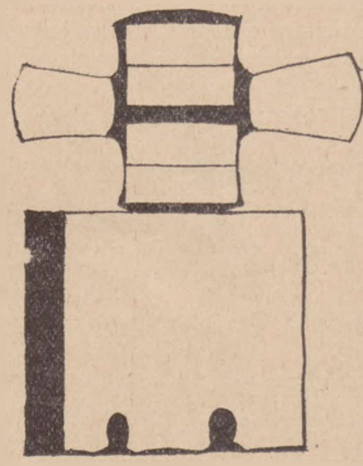
To jest właściwe tło, na którem rozwijać się powinna praca nad opanowaniem i wyszkoleniem mięśni, nad rozbudzeniem zamiłowań estetycznych. Będzie to również niejako stopniem przygotowawczym do nawiązania kontaktu między życiem codziennem a sztuką, a pięknem plastycznem.

Dla kobiety przeciętnej, nie specjalizującej się w historji sztuki, o wiele mniej ważną rzeczą jest dokładne zapoznanie się z biografją słynnych artystów, aniżeli zdobycie wiadomości, w jaki sposób osiągnęły słynne modele umiejętność wdzięcznego układu linji swego ciała, szlachetnego unoszenia głowy i łagodnej powściągliwości gestów. Co nauczyło je niezrównanej słodyczy uśmiechu — i wzruszającego czaru spojrzenia, kryjącego w sobie tajemnicze „Nieznane“. *Obserwator*



SUKNIA PRZEROBIONA Z NIEMODNEJ

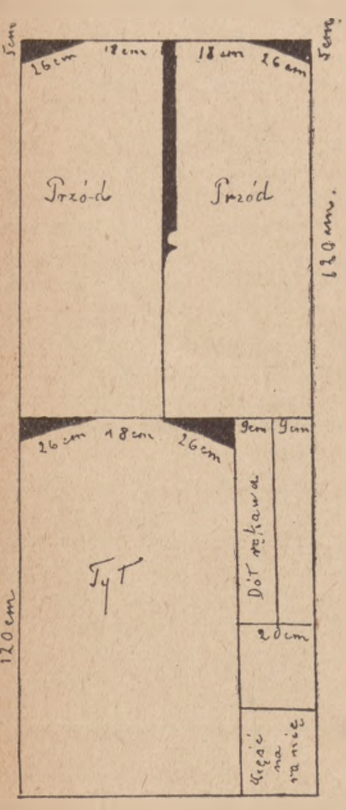
Równa spódniczka długości 93 cm dostarcza materjału na tunikę dość długą a wąską. Dla umożliwienia ruchu, z boku u zapięcia wstawiono fałd. Dół tuniki ozdobiony sutaszem i guziczkami, a zapięcie również zdobią guziki — dziś tak modne. Mankiety, powstałe z materji pozostałej ze spódniczki, zaopatrzono w podobny garnitur jak tunikę u dołu. Rękawy wycięte z niemodnej bluzki, jak widać na rysunku, a wąskie *fourreau* wyglądające z pod tuniki wysztukowano z bluzki. Dla zakrycia szwów sztukowania uszyto podłużne zakładeczki wąziutkie jak sznureczek. Górna część *fourreau* z cieniutkiej podszewki.



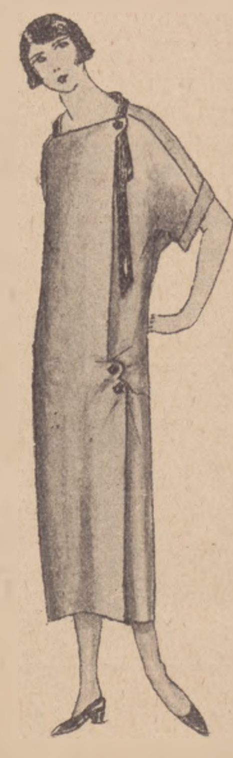
Nie usiłuj zadawalać zawistnych.

Najpożyteczniejsze są rady, które łatwo wykonać.

Niezawsze jesteśmy tak niesprawiedliwi wobec wrogów, jak wobec najbliższych.



SUKNIA DOMOWA NA RANO



Nadzwyczaj łatwy i oszczędny krój tej sukni zachęci dużo pań do wykonania jej. Jak widać na rycinie, zostaje zaledwie kilka skrawków materji na konieczne wykończenie około szyi. Wszystkie części podano z dodatkiem na szwy, które muszą być jaknajwęższe. U góry przód zostaje gładki, boczne wycięcie i tył zdobi wstążka przyszyta stojąco i zakończona po lewej stronie w kokardę, nad którą zapina się przód. Dwa guziki na biodrze, jeden u góry, oto całe zapięcie. Wewnątrz można przytwierdzić tasiemkę pod guzikami i przypinać do niej lewy przód, przyczem tasiemka opasuje biodra z tyłu.

Ażeby szczęście było prawdziwem i trwałem, musi być zdobytem.

Starzejąc się, stajemy się szaleńsi i mędrsi.

Namiętności młodego wieku nie są bardziej przeciwne zdrowiu, jak letniość.

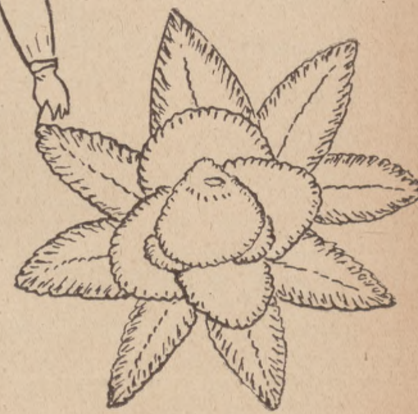
Gdy upadają nasze zalety, upada i nasz smak.

Niektórych ludzi zdobią ich wady, innych szpecą ich cnoty.

FARTUSZEK
dla dziewczynki

Praktyczny i łatwy do wykonania fartuszek uszyty z szarego płótna. Brzegi zalamowane zieloną satyną. Łatwy haft wykonano w dwu kolorach, morelowym i zielonym w tonie lamówki. Fartuszek zapięty na bokach na guziki obwleczone zieloną satyną.







Mało jest kobiet, których wartość trwa dłużej, niż ich piękność.

Więcej jest ludzi bez samolubstwa, niż bez zazdrości.

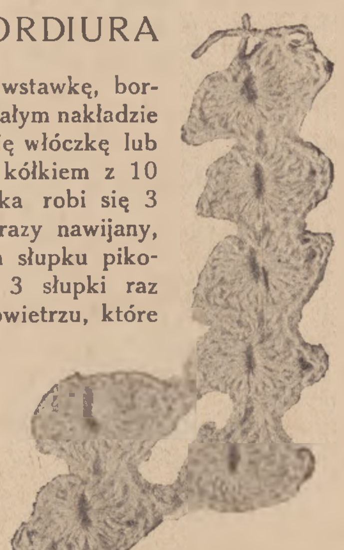
Spory nie trwałyby tak długo, gdyby słuszność była tylko po jednej stronie.

Gardzimy niejednem, aby nie gardzić sobą.

Najwyższe dobro i najwyższe zło nieprzystępne jest dla pojęć umysłów miernych.

SZYDEŁKOWANA BORDIURA

Użyta pojedynczo lub złączona we wstawkę, bordiura ta tworzy ładną ozdobę przy małym nakładzie pracy. Stosownie do celu bierze się włóczkę lub jedwab dość gruby. Zaczyna się kółkiem z 10 oczek w powietrzu. Do tego kółka robi się 3 słupki raz nawijane, 1 słupek 2 razy nawijany, 1 słupek 3 razy nawijany, na tym słupku pikocik, 1 słupek 2 razy nawijany, 3 słupki raz nawijane. Następnie 10 oczek w powietrzu, które zamyka się w kółko i w które robi się taką grupę słupków, jak poprzednio. W ten sposób robi się potrzebną długość bordiury, następnie wraca się, robiąc grupy słupków po wolnej stronie kółek, przyczem wywraca się co drugą grupę. Gdy chce się połączyć dwa rzędy bordiury we wstawkę, zczepia się pikociki podczas roboty lub po skończeniu. Na rycinach uwidoczniono zastosowanie bordiury.



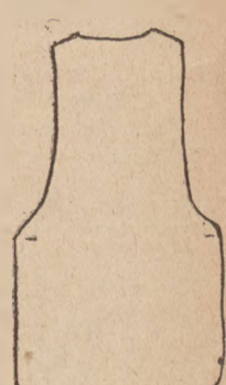


Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja
Dostarcza się wzorów



FARTUSZEK
dla starszej dziewczynki

Brukselina lub satyna dostarcza materjału na praktyczny fartuszek. Dwie części zupełnie jednakowe lamuje się tym samym lub innym materjałem, przód zaopatrza się w dziurki na bokach, tył w guziki. Na ramionach łączy się obie części trzema szeleczkami ze stosownej wstążeczki.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych i gospodarskich i w kwestjach sztuki indywidualnego ubierania się.

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

R. M. Proszę spróbować przeprowadzić kurację odtłuszczającą, a mianowicie: włosy myć w wodzie b. gorącej i miękkiej (najlepiej deszczówce) z dodatkiem sody i łyżki amoniaku na miednicę wody. Po wyschnięcin natrzeć owłosianą skórę dobrą wodą kolońską.

W sprawie odcisków proszę zwrócić się do Firmy Bohusiewicz, Lwów, Wały Hetmańskie i zażądać plastra na odciski, który nosi nazwę „Raz, dwa, trzy". Przy zamawianiu proszę powołać się na nasze pismo.

„Kresowianka" „Czarna Jaśka". Bardzo chętnie będziemy służyć radą i wskazówkami, ale ponieważ będzie to odpowiedź dłuższa, przeto prosimy o podanie dokładnego adresu, a odpowiemy listownie.

„Sława" — Jędrzejów. Prosimy o podanie adresu, a przepis nadeślemy w liście.

Czy posiada Pani poprzedni t. j. 10 numer „Świata Kobiecego?

Zawiera on 70 modeli (w tem garderoba i bielizna dziec.) przepiękne wzory robót ręcznych jakoto teczka na biurko, makatki, poduszki, milieu, tabletki, portjera, bogata stora do pokoju męsk. lub ciężkiej jadalni. „Pokój dla dzieci" z rycinami. Sposób sporządzania łatwej sukienki wiosennej i kombinacyj bielizn. w „Kursie szycia" kieszenie". Piękne ilustrowane artykuły. Cena wraz z kosztami przesyłki poczt. zł 1·—. Można nadesłać w liście w znaczkach pocztowych.

DOBRA GOSPODYNI

Płukanie jarzyn. Płukanie jarzyn jest czynnością, na którą się w kuchniach naszych nie zwraca wielkiej uwagi. Płukanie powinno się uskuteczniać przed samym gotowaniem, albowiem dużo delikatnych jarzyn traci wskutek dłuższego moczenia właściwy smak. I tak kalafjory, kalarepa, marchew, selery, a nawet ziemniaki, nie powinny dłuższy czas w wodzie leżeć. Nic tak nie psuje smaku sałaty i nie przyspiesza jej więdnięcie jak woda.

Płukać ją więc należy możliwie prędko, a nie myć rękoma, lecz włożyć do siewki i wytrząsać z niej pozostałą w sałacie wodę. Liście należy wytrzeć jeszcze delikatną serwetą.

Jak zabezpieczyć z wiosną ziemniaki od psucia się. Na skutek szeregu prób, przeprowadzonych na stacji doświadczalnej w Sabaudji „Journal d'Agriculture pratique" podaje nader łatwy sposób konserwowania ziemniaków z wiosną jaknajdłużej w dobrym stanie. Próby te dały świetne wyniki, zachowując starym ziemniakom aż do lipca doskonały smak, jędrność i składniki pożywcze!

Sposób ten składa się z następujących zabiegów:

1) Zanurzenie bulw ziemniaczanych w gorącej (80°) wodzie przez 30 sekund.

2) Rozścielenie na ziemi i posypaniu miałem wapiennym lub popiołem drzewnym dla osuszenia.

3) Zanurzenie przez 7—8 godzin w wodzie zimnej osolonej (20%).

Wino z pomarańcz (zupełnie jak włoskie). 150 sztuk malinówek obrać ze skórek, wycisnąć przez muślin. Zrobić syrop z 8 kg cukru, (½ l. wody, na 1 f. cukru), zmieszać zimny, wyszumowany z sokiem z pomarańcz, zmierzyć, żeby płynu było 16 litrów, wlać w 2 duże butle, lekko nakryć — niech fermentuje. W miarę ubywania dolewać zimnej, przegotowanej wody. Po 3—4 tyg. wynieść do piwnicy. Po ½ roku, gdy się wino sklarowało, pozlewać do butelek, zakorkować, polakować i zostawić przez rok. Butelka takiego wina po roku, warta 70 zł, koszt zaś cały wyniesie zaledwie dwadzieścia kilka złotych.

Flaszki z nafty czyści się mlekiem wapiennem z dodaniem gruboziarnistego piasku. Po wypłukaniu nie zostanie ani odrobiny brudu i woni nafty.

TREŚĆ NUMERU 11-go:

OPIS MODELI:

6480 Letnia suknia z białego płótna przybrana zielonem płótnem i mereżkami.
6481 Kostjum kąpielowy z pomarańczowej tafty przybrany czarną.
6482 Letnia suknia z żółtego japońskiego jedwabiu w deseń koloru malwy, biały plastron i pasek.
6483 Suknia z krepy w paski przybrana gładką.
6484 Suknia z markizety przybrana kolorową bortą.
6485 Suknia z materjału shantung z tiuniką w zakładki.
6486 Suknia z *crêpe Georgette* częściowo plisowana.
6487 Suknia z jedwabnego płótna przybrana kolorowem i guziczkami.
6488 Suknia z płótna w deseń przybrana białemi plisami i falbanami.
6489 Suknia z *eponge* w kratę przybrana plisami.
6490 Kostjum płócienny angielskim krojem.
6491 Suknia z dwukolorowej etaminy cała plisowana ozdobiona mereżkami.
6492 Suknia z organdine z tiuniką ozdobioną mereżkami i wielkimi motywami.
6493 Suknia z materjału w paski do prania z tiuniką.
6494 Suknia z fularu w deseń z gipiurowym kołnierzem.
6495 Kostjum z białego jedwabnego płótna w angielskim stylu.
6496 Suknia z materjału w biało-czarne kraty przybrana czarnemi jedwabnemi plisami.
6497 Suknia z etaminy w biało-czarny deseń.
6498 Suknia z płótna w kratę przybrana białem.
6499 Suknia z etaminy z bufiastemi rękawkami.
6590 Suknia jasna przybrana ciemnemi plisami i ozdobnym ściegiem.
6501 Suknia z surowego jedwabiu przybrana plisami haftowanemi.
6502 Suknia z fularu w paski z lekko marszczoną tiuniką.
6503 Suknia z etaminy ozdobiona mereżkami.
6504 Suknia z zefiru gładkiego i w paski z białym kołnierzem.
6505 Suknia z krepy w deseń przybrana białą.
6506 Płaszcz podróżny lub sportowy z *covercoatu*.
6507 Suknia z jedwabiu w kratę, płasz z *covercoatu* podszyty tym jedwabiem.
6508 Angielski płaszcz z materjału w paski, kołnierz z kolorowego sukna.
6509 Płaszcz z rypsu przybrany plisami w paski i haftowanym kołnierzem.
6510 Płaszcz z gabardyny, krój męski.
6511 Suknia z szarej *crêpe marocain* przybrana czarnym jedwabiem.
6512 Suknia ślubna z białej *crêpe Georgette* przybrana prawdziwą koronką.
6513 Suknia dla drużki z różowej *crêpe majunga*, przybrana kwiatami, mereżkami i falbanami.
6514 Suknia ślubna z bialej *crêpe de Chine*, ozdobioną haftem.
6515 Suknia wizytowa z czarnej *crêpe satin* przybrana plisami haftowanemi srebrem.
6516 Suknia z kreponu gładkiego i w kratę przybrana perłowemi guziczkami.
6517 Suknia płócienna, krój prosty.
6518 Suknia z materjału w paski przybrana gładkim.
6519 Suknia z zefiru w kratą, kołnierz, rękawki i żabot z mousseliny.
6520 Sukienka dziecinna z białego płótna przybrana granatowem i perłowemi guziczkami.
6521 Suknia z *crêpe mogol* w deseń, czarne jedwabne plisy.
6522 Suknia z krepy do prania w kratą przybrana białą.
6523 Suknia z markizety ozdobiona maszynowym haftem, spódniczka marszczona.
6524 Suknia z fularu w deseń przybrana gładkim.
6525 Sukienka dziecinna z materjału w deseń i gładkiego.
6526 Sukienka dziecinna do zabawy z białego kretonu w deseń.
6527 Kostjum kąpielowy z jedwabiu w kratę biało-czarną przybrany czarnym jedwabiem.
6528 Kostjum kąpielowy z czarnego wełnianego trykotu przybrany białym.
6529 Kostjum kąpielowy z jedwabiu do prania.
6530 Kostjum kąpielowy dla dziewczynki z materjału w kratę czarno-białą.
6531—6532 Czepeczki do kąpieli z jedwabnej gumy.
6533 Kostjum kąpielowy z jedwabiu w biało-czarną kratę, majteczki i przybranie czarne.
6534 Kostjum kąpielowy z czarnego trykotu przybrany białym.
6535 Kostjum kąpielowy z klotu przybrany maszynową bordiurą.
6536 Kostjum kąpielowy z czarnego materjału przybrany białemi pliskami.
6537 Kostjum kąpielowy z lekkiego jedwabiu, wyszytyty czarnym sutaszem.
6538 Sukienka dziedzinna z fularu w deseń, przybranie białe.
6539 Sukienka z markizety przybrana plisami i sutaszem.
6540 Strój wiejski z woalu w deseń, fartuszek biały.
6541 Strój wiejski z zefiru w kratę, fartuszek jedwabny.
6542 Sukienka płócienna, przybrana aplikacją.
6543 Sukienka z rypsu przybrana kolorową bortą.
6544 Sukienka z kretonu w kratę i białego batystu.
6545 Sukienka z etaminy częściowo plisowana.
6546 Sukienka z białego i w kratę woalu.
6547 Sukienka z fularu gładkiego i w deseń ozdobiona mereżkami i zakładeczkami.
6548 Sukienka płócienna przybrana plisami haftowanemi kolorową wełną.
6549 Sukienka do prania w kratę przybrana aksamitką.
6550 Sukienka z etaminy przybrana czarną bortą do prania.
6551 Suknia płócienna ozdobiona haftem.
6552 Suknia z eponge w kratę z szerokim paskiem.
6553 Suknia z etaminy przybrana guziczkami i sutaszem.
6554 Suknia z białego płótna ozdobiona krzyżykowym haftem.
6555 Suknia z woalu przybrana plisami i guzikami.
6556 Bluza (kasak) z organdine przybrana ciemną wypustką, zakładkami żabotem.
6557 Bluzka z woalu w deseń ozdobiona guziczkami.
6558 Bluzka z *crêpe de Chine* ozdobiona ręczną mereżką, krawat ze wstążki.
6559 Bluzka z etaminy przybrana bordiurą i tiulowym żabotem.
6560 Bluzka z popeliny w kratę z wykładanym kołnierzem i wielkiemi kieszeniami.
6561 Bluzka z opalu ozdobiona mereżkami i zakładkami.
6562—6571 Spódniczki letnie z płótna, rypsu, jedwabiu i lekkiej wełny przybrane plisami, guziczkami, falbanami, kieszeniami i sutaszem

KROJE:

KROJE POJEDYNCZE:

Ceny krojów: zwykłe miary od 1·20 do 2 zł. Wysyłka za zaliczką.

Miary: I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga.

Kroje z żurnali „Bielizna", „Dziecko", „Varia", „Star", „Smart", „Confection Moderne", „London Styles", i i. w cenie od 2—5 zł.

Kroje z „Świata Kobiecego-Rekordu" dostarczamy odwrotnie. Kroje z innych żurnali w terminie dwutygodniowym.

WZORY ROBÓT RĘCZNYCH zawarte w „Świecie Kobiecym" dostarcza się odwrotnie.

CENY WZORÓW ROBÓT RĘCZNYCH:

Obrusy, firanki, kapy i t. p. po 2 zł. Milieu, poduszki, makatk. po 1—2 zł. Motywy, tabletki i t. p. po 1·— zł.

Celem zaoszczędzenia bardzo znacznych kosztów zaliczki, prosimy należność przesyłać przy zamówieniu (można w liście w znaczkach pocztowych) wraz z kwotą 0·25 zł. na koszta przesyłki.

Zamówienia należy skierowywać do ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW, KSIĘGARNIĄ POLSKA (Na b. dzielnicę pruską P. T. K. K. „RUCH", POZNAŃ, ul. Ratajczaka l. 36). Detaliczna sprzedaż we Lwowie w Księgarni Polskiej, ul. Akademicka 2a.

EISENBERG

KONFEKCJA DLA PAŃ, PANIENEK I DZIECI, ORAZ WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
LWÓW — ULICA JAGIELLOŃSKA L. 11 A

302-7-24



284-4-24 II



Fortepiany, pianina, fisharmonje
TANIO I NA RATY
CENNIKI DO DYSPOZYCJI
KONRAD KAIM I SYN
Lwów, Kopernika 16
Telefon 20-45
Tylko prima fabrykaty

265-4 itd.

Krem i wody kolońskie „FASCINATA" niezbędne do pielęgnacji twego ciała.

297-5 itd.



MASZYNY DO SZYCIA
„SINGER"
Własne magazyny we Lwowie:
1) przy placu Bernardyńskim L. 2
2) „ ulicy Leona Sapiehy L. 24

SPRZEDAŻ MASZYN DO SZYCIA:
dla użytku domowego i celów przemysłowych, ręcznych, nożnych i elektrycznych, części zapasowych do maszyn, igieł, nici, oliwy i innych artykułów.

WARSZTATY REPERACYJNE
przy magazynach. Reperacje szybkie i akuratne, po cenach umiarkowanych.

KURSY ARTYSTYCZNEGO HAFTU
odbywają się w magazynie przy placu Bernardyńskim 2.

Spółka Akcyjna:
SINGER SEWING MACHINE COMP.

261—1—23

Konces. przez Ministerjum W. R. i O. P.
STAŁY KURS KROJU I SZYCIA
MARJI KLECZEŃSKIEJ
przedtem Jolanda
we Lwowie, ul. Staszica 8
przyjmuje stale panie na kursa całodzienne i wieczorne

285-4-24/II

WYŻSZA SZKOŁA KROJU, SZYCIA I PRACOWNIA SUKIEN
M. KOZŁOWSKIEJ
Lwów, Akademicka 22, I p.
oraz Zakład haftów maszyn., ręcznych, plisowania, endlowania, odbijania wzorów, frendzle, chwasty

279-4-24

Zakład haftów i plisowania
MŁODEGO MÜLLERA
Lwów, Rynek 19
wykonuje HAFTY artystyczne, MEREŻKI różnego rodzaju, plisowanie, obciąganie guzików, dzierganie ząbków oraz dziurki do wszelkiej bielizny

277-4-24

WŁASNY WYRÓB **CENY FABRYCZNE**
KOŁDRY, MATERACE, KOCE, KAPY, DYWANY, FIRANKI
Sienniki, poduszki pierz., gotowe prześcieradła pod kołdry i na pościel, poszewki, obrusy, ręczniki, chusteczki, nasypy na pierze
NAJTANIEJ SPRZEDAJE FABRYKA POŚCIELI I BIELIZNY PIETRUSZEWSKI-MLEKO LWÓW, KORALNICKA 6

315-8-24

WAŻNE DLA PAŃ
Jedwabie, towary wełniane i płócienne u firmy **SCHNEID-SCHNEPP**
LWÓW, UL. KOPERNIKA 5 — DOGODNE WARUNKI SPŁATY

313-7-24

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa**
Z drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.